

Wychodzi codziennie o godzinie 4. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie	4 złr. 60 cent.
międzykrajowa	1 " 50 "
Z przesyłką pocztową:	
międzykrajowa	2 " "
do Prus i Rzeszy niemieckiej	6 złr. 60 cent.
do Francji	7 złr. 60 cent.
do Belgii i Szwajcarii	7 złr. 60 cent.
do Włoch, Turcji i krajów nadmorskich	8 złr. 60 cent.
do Serbii	8 złr. 60 cent.

Przedpłata pojedynczy kosztuje 10 cent.

Lwów d. 15. lipca.

(Zwołanie sejmów przedlitawskich. — Przesilenie ministerjalne w Wiedniu.)

Jak słychać, sejm przedlitawski będą dopiero na wrzesień zwołane.

Kryzys gabinetowy w Wiedniu charakteryzuje *Prater Lloyd* w sposób następujący: Podczas kiedy Stremayer leżał chory w Baden, a Glaser i Horst w Gleichenbergu i Marienbadzie, nabierali nowych sił, hr. Taaffe był cały zajęty pokierowaniem wyborów. Nikt z kolegów nie przeszkadzał mu w tem dziele. Depretis był zaopatrzony w studjach finansowych, a Chlumetzki ani się spozostregł, jak go odsunęto od wpływu na agitację tak dalece, że nawet własnego nie mógł przeprowadzić wyboru. Wynik wyborów przekonał tych panów, że czas im do dymisji. Na przyjęcie jej nie poczekamy długo, prowizoryczny od początku gabinet Stremayera zrobi miejsce gabinetowi Taaffe'go. Pytanie — z jakich żywiołów będzie się on składał, i z jakim programem wystąpi? Na początku sesji gabinet nie będzie miał wybitnej większości za sobą. Naprzeciwko wiernokonstytucyjnym stol konglomerat narodowców, feodów i kleryków. Kilka głosów może rozstrzygnąć na tę lub ową stronę. Tym razem jednak nad wszystkimi frakcjami górują Polacy, licząc i w osobie niemieckiej. Faktu tego hr. Taaffe nie przewidział w kombinacjach swoich. Tabularczyki czeszy jako zwarta frakcja mogliby na dwie strony może oddać usługi rządowi. Raz w sprawach zagranicznych i kwestjach wojskowych mogliby zachować opozycję wiernokonstytucyjną, a powtórze połączeni z innymi konserwatystami mogliby położyć obóz czeski. Szlachta czeska oddawała już za uciążliwe brzmienie uważył husycko-demokratyczny zastęp Sładkowski i Gregor. Kompromis konserwatystów dawał rządowi bliższą nadzieję rozłamania partii federalistycznej na wszelki wypadek, czy Czesi przyjdą do Rady państwa jako partja prawo-państwowa, czy nie. Przewaga jednak Polaków, mających obecnie głos rozstrzygający w parlamencie, psuje koncept akcji Taaffe'go.

Przed kilku dniami już organ Riegiera w Pradze domagał się dla Czechów przynajmniej takich uwzględnień, jakich doznawali dotąd Polacy od rządów liberalnych. Wiadomo zaś dostatecznie, że Polacy nigdy nie byli skromnymi w swoich wymaganiach autonomicznych. A jakżeż dopiero teraz, gdy wystąpił w pełnym poczuciu swojej ważności parlamentarnej, wyraża to wplyw niezawodny na skład nowego gabinetu. Jeszcze przed kilku dniami w kółku Taaffe'go panowała radość z powodu konserwatywnego zwrotu wyborów. Teraz patrzą już z zaimprowizacją. Program tedy nowego rządu będzie się jakiś czas niezmienne obracał w dawniejszych torach, i dlatego ludzie tacy jak Stremayer i Depretis wejdą także zapewne w skład nowego gabinetu. Hr. Taaffe będzie uważał na to, aby ani w obozie wiernokonstytucyjnym, ani w obozie konserwatystów nie obudzić podejrzliwości. Czy się mu uda przez akwizycję z szeregu dawniejszego centrum lewego uzupełnić gabinet, to bardzo wątpliwa jest rzecz. Jak wiadomo, już na wiosnę hr. Taaffe wdał się w rokowania z młodym Plenerem i prof. Susem, jako tymi, którzy głosowali za polityką okupacyjną. Ale teraz zmieniła się postać rzeczy. Plener zajmował w wraicharskiej stanowisko wprawdzie izolowane, ale zawsze poważne, i nie skłonił się zapewne do gabinetu ministerjalnego

na chwiejnej podstawie prawnoparostwowej z poświęceniem swoich dotychczasowych zasad, dość dalekich od idei federalistyczno-ugodowej.

Wynik wyborów utrudnił tedy bardzo sytuację co do sformowania nowego gabinetu. Hr. Taaffe w tej chwili nie może złożyć nowego gabinetu z barwą wybitną. Nie jestto nawet dążnością jego polityki ani misją. Będzie lawirował aż do otwarcia Rady państwa i jeszcze jakiś czas potem. W takim położeniu rzeczy żaden mąż polityczny, dbały o swoją reputację i przyszłość, nie wstąpił do nowego przejściowego gabinetu. Rządzenie jego mogłoby być tylko dotychczasowi ministrowie — o ile chcą, a reszta zostanie się do rąk prowizorycznych „amtsleiterów". Wszelkie inne załatwienie kwestji gabinetowej byłoby przykrą niespodzianką dla wszystkich partji, a może nawet dla samego gabinetu Taaffe'go.

## Korespondencja „Gaz. Narod.“

Z Niemiec d. 13. lipca.

Wczoraj przyjęto taryfę celną większością 217 głosów; 217 przeciw 117. Posłowie rozjechali się do domów po długiej i nużącej sesji. Bismark udaje się jutro do Kissingen.

Uwagi godnym było zachowanie się Koła polskiego przy trzecim czytaniu. Polacy oświadczyli się przy drugim czytaniu przeciw cłom od zboża. Poseł Czarniński umotywował nawet to postępowanie w szczegółowej mowie. Nie podobano się to przecież polskim stańczykom i *Kurier Poznański* wraz z *Gazetą Toruńską* rozpoczęli agitację przeciw postanowieniom Koła. Feni bismarkowskie zaczęły nęcić do siebie obywateli ziemskich i niezadługo i w *Dienniku Poznańskim* pojawiły się głosy z prowincji, domagające się głosowania za cudotwórczym cłami od zboża. Temu parciu uległo Koło widocznie. Odstało od dawnych swych zasad i postanowiło przy trzecim czytaniu głosować za cłami zbożowymi. Dr. Niegolewski, który to nagłe pouczenie się Koła miał umotywować, nie został przypuszczony do głosu, i dlatego mrok tajemnicy pokrywa niezrozumiałość dla nas mądrości stanu. Nado wyrobić sobie „Kole samemu ma nieporozumienie, bo trzech posłów pp. Leon Czarniński, Szczaniecki i hr. Sierakowski wstrzymali się od głosowania. Nakoniec złożyło Koło do łaski marszałkowskiej rezolucję, żądającą od Bismarka, aby przy wykonywaniu nowych uchwał taryfę uwzględnił prawa ekonomiczne, zastrzeżone Polakom w obrębie granic z r. 1773 kongresem wiedeńskim.

Wniosek Mirbacha, żądający podwyższenia cła od żyta z 50 feników na 1 markę, przeszedł większością 26 głosów; dziesięć głosów polskich nie rozstrzygnięto zatem w tej sprawie bynajmniej. Słuszniej by zatem było pod każdym względem uważać reformę bismarkowską nie za dzieło ekonomiczne, lecz za akt czysto polityczny i protestować przeciw całości. W każdym razie razie dosyć było czasu porozumieć się w tej sprawie z wyborcami przed drugim czytaniem, i postępować konsekwentnie. Toż zasady nasze polityczne powinny być jasne i wyraźne, stać przy nich trzeba nam wiernie, a nie zmieniać przekonań z dnia na dzień.

Alle wroćmy do spraw czysto niemieckich. Taryfa celną dzisiaj jest prawem. Zobaczymy, czy prawda jest, że przez nią zmniejszeniem zostaną ciężary podatkowe i rozkład ich między stany pojedyncze stanie się sprawiedliwszym? Co do ostatniego punktu, to taryfa celną mieści w sobie cały szereg postanowień, których

wykonanie przeważnie uciskać będzie klasy niższe. Ciem, który tylko lud robotczy obarcza, jest niezaprzeczenie cło od petroleum. Wynosi ono 36 prct. dotychczasowej jego wartości, w skutek czego artykuł ten w handlu przynajmniej o 50 prct. podrożeje. Klasy wyższe, kupcy palą przeważnie gaz. Tkasze, mali rzemieślnicy, szwaczki pracują przy lampie petroleowej. Ceny chleba i mięsa podskoczyły także w górę. Wyżywienie robotnika stanie się droższem i gorzszem co do jakości. Kawa i herbata podrożeją przynajmniej o 25 feników na funcie, przeczko się zwiększy używanie gorzałki. Ser, masło, jajka również umieszczono na taryfie celnej — nie zapomniano nawet o smalcu i słoninie. Wśród takich okoliczności utrzymywanie życia stanie się niewątpliwie droższem.

Alle mimo cel ochronnych ustanowionych dla rozmaitych gałęzi przemysłu fabrycznego, płaca robotnika bynajmniej się nie podniesie. Podlega ona żelaznemu prawu na rynku robotniczym; a rynek ten przepełni się robotnikami, bo w skutek cła i podatku od tytoniu setki fabryk cygar istnieć przestaną; a nadto fabrykanci na końcu dopiero pomyślą o podwyższeniu płacy robotników. Korzyści z reform tych przypadną wielkim kapitalistom w udziale, ciężary ich ponosić będzie głównie lud prosty.

Alle wniosek p. Frankenstein, żądający byż można, opiewa, że przewyżka dochodów celnych i podatków niestających ma być rozdzieloną między państwa pojedyncze. Te zatem będą mogły zmniejszyć albo znieść zupełnie podatek stały dochodowy, przez co ciężary się wyrównają pomiędzy pojedynczymi klasami. W teorii jest to rozumowanie najsluszniejszym, ale donosił mi wam już, jakim jest stan finansowy państwa pojedynczych.

Wszędzie na rok przyszły niedobory. W Prusach 70 milionów marek, w Bawarii 25 i pół, w Saksonii 5 i pół, w Wirtembergu 8,900,000 w Badeniu 9 milionów!

Ludzi się ten, kto się spodziewa, że wśród takich okoliczności, dawne podatki zostaną zmniejszone. Wierzylibyśmy raczej, że po latach kilku nowe jeszcze na lud nałożą.

Alle obciążenie klas niższych i opieka udzielona przez państwo kapitalowi, wzbudza przecież w Niemczech chęć przedsiębiorstwa. Rozwój przemysłu będzie sztuczny, oparty na niedźwiołach zasadach. Nowa epoka gospodarstwa zbliża się. Rozwinię się ona teraz pod sztandarem klerykalno-konserwatywnym. Jej wynikiem ostatecznym będzie znowu krach ogólny. A jak szwielak! Aż się zaledwie kilka lat przetrwał, tak i sztuczna ochrona „pracy narodowej" równie szybko wyda zgnane swe owoce.

Te myśli będą nam służyć za wskazówki, za igłę magnetyczną przy dalszym badaniu prawd politycznych i społecznych w cesarskich Niemczech.

Wydało się, dodajemy nakoniec, że ów pancernik „Hansa", co popłynął na amerykańskie brzozi, by bronić interesów bandery niemieckiej, miał być sprzedany — rządowi i kłopotu! Wojna wybuchła za wcześnie, interes więc nie doszedł do skutku. Alle „Hansa" popłynęła na Ocean spokojny i pewnie nie wróci już do Niemiec, bo tymczasem niszcza sobie wojujące strony swe floty — a więc *tertius gaudet*.

## Z nad granicy francuskiej 12. lipca.

Rozprawy w Izbie deputowanych francuzkich nad projektem Ferre'go skończone. Po odrzuceniu różnych poprawek, wniesionych przez członków konserwatywnych lub radykalnych,

izba przystąpiła do głosowania i przyjęła projekt rządowy 352 głosami. Przeciwko projektowi padło 159 głosów. Tak więc wolność nauczania została ograniczoną i jeżeli projekt przejdzie przez senat, szkoły utrzymywane przez Jezuitów i innych zakonników, jako też uniwersytety katolickie zostaną zamknięte.

Z mów wypowiedzianych przy rozprawie, oprócz mowy Ferre'go, o której pisałem w poprzedniej korespondencji, zwróciła na siebie szczególną uwagę mowa reforenta, Pawła Bert o moralności Jezuitów. Mowa jest uczynioną filozofem oraz doktorem i jako taki uważanym jest za jedną z powag naukowych Francji, — wszystko więc co powiedział o moralności Jezuitów miało ogromny i wielce szkodliwy dla nauki katolickiego rozgłos. Dzienniki republikańskie szeroko się rozpisały nad tą mową i rozszerzając pomiędzy ludem wyjątki z pism teologicznych, które pan Bert czytał z trybuny dla udowodnienia, iż nauka jezuitów jest w najniższym stopniu niemoralną i szkodliwą; że Jezuitów w pewnych razach zalecają nawet zabójstwo i morderstwa; że nauczają panny rozpusty, opisując przed nimi rzeczy tak brudnej lubieżności, iż on doktor medycyny, nie śmiał ich nawet z trybuny przytoczyć. Wszystko to co czytał, ma się znajdować w książkach aprobowanych przez biskupów i papieża, a napisanych przez Jezuitów. Dziewięciu autorów powołał na świadectwo niemoralności jezuitów i katolickiej zarazem i z wszelką pewnością twierdził, iż książki, które wymieniał, są dotąd używane w szkołach przez księży utrzymywanych.

Prawda nie była przygotowana na cios, jaki wymierzył w kościół katolicki mowa rządowa, zwłaszcza, że niemał pomiędzy sobą ani jednego księdza i teologa, nie mogła na razie sprawdzić o ile zacytowane wyjątki są prawdziwe. Na drugi dzień jednak deputowany De la Bassettiere zaprzeczył, aby pojęcia moralności, jakie pan Bert kreślił według autorów jakoby jezuitów, były pojęciami przez ten zakon i kościół rozszerzonymi i sprostował liczne błędy, jakich się dopuścił w swoich oskarżeniach. Inni mówcy katolicy i republikańscy Leon Renault przedstawili również fałszywość tych oskarżeń. Żaden jednak z nich nie przypuszczał, ażeby coś w nich prawdy nie było, robili więc tylko zarzuty panu Bert, iż nierozumiał rzeczy, że powiarywał z książek wyjątki, które same przez się przedstawiały się jako żródło, tracąc za charakter niemoralny i zdradny w całości dzieła; że gdyby prawda była, iż kościół katolicki takie nauki aprobował, wtedy niezostawałoby mu innego do zrobienia, — jak wygnąć katolicyzm z Francji, jako źródło zepsucia i religii niemoralnej.

Żaden z tych mówców nie domyślał się mistyfikacji, nie przecząc więc dobrej wiary mówcy podejrzewali go i oskarżali jedynie o przesadę. W rzeczy samej jednak pan Dr. Bert dopuścił się najobrzydliwszej, jaka być może mistyfikacji. Pomógł autorami dzieł, z których wyjątki cytował, a których nazywał jezuitami, nie ma ani jednego jezuitę — owe zaś dzieła są to albo paszkwile na kościół i jezuitów przez protestantów napisane albo też książki wielokrotnie przez biskupów i papieża potępione. Wszystko więc jest kłamstwem, zuchwałe rzuceniem z trybuny na moralność i wiarę katolicką oraz na kościół. Nauki jego można nieznawać ale nie można jej przecież zarzucać apostatowania takiej moralności, która nawet w społeczeństwie opryszków byłaby za najbrudniejszą niemoralność poczytana.

Kłamstwem że się służy chociażby najlepszej sprawie. Pan Bert oklaskiwany i chwalebny

## Przedpłata i ogłoszenia przyjmują:

W Lwowie biuro administracji „Gazety Nar." Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wydział „Gaz. Nar." s. jencja pana Adama, Rue Clément, 4, Paris, pnumerateur za p. pułkownik Raczkowski, Faubourg. Poissonniere 33; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelk Stadt, Stubenbastei 2, Roter et Cm. I. Rismorgasse 18 G. L., Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 38; w Frankfurt nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler. OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cent. od miejsca ogłoszenia jednego wiersza dobowym drukiem. Listy reklamacyjne nieopłacone nie są elegacje frankowaniu. Manuskrypty drobne nie zwracają się, lecz bywają nieczytane.

przez bezwyznaniowców i protestanckie pisma, pod zimną powierzchnią uczonego męża, kryje namiętność, posuwając się do użycia najgorszych środków. Zrobił efekt ale tylko chwilowy, po wyjaśnieniu bowiem kłamstwa, które podał jako niewątpliwą prawdę, nikt więcej w powagę francuzkich uczonych wierzyć nie może. Objasnienie kłamliwych jego zarzutów, skwapliwie pomiędzy ludem rozrzuconych, będzie miało ten skutek, iż lud odwróci się od profesorów uniwersytetu i nauki ich pogardzi.

Z innych mów przy tej okazji wypowiedzianych, wspomnę mowę legitymisty pana Baudry d'Asson. Wniósł on poprawkę, ażeby członków towarzystw tajemnych, mianowicie towarzystwa masonów, wykluczyć od nauczania w szkołach. Poprawka jego upadła, lecz z mowy jego dowiedzieliśmy się, że wszystkie członkowie rządu, pan Gambetta i przewodzący lewicy należą do łóż masonskich.

Mowy w Izbie i przyjęcie przez nią prawa Ferre'go, rozogniły już i tak wielką nienawiść pomiędzy stronnictwami francuzkimi. Katolicy oświadczyli, iż po zamknięciu szkół przez duchownych utrzymywanych, nie będą posyłać dzieci swoich do szkół urzędowych i gromadzić już fundusze, na edukację prywatną po domach lub w szkołach katolickich po za granicami Francji. „Walka rozpoczęta, powiada jedno z pism katolickich bardzo wpływowe. Rewolucja uderzyła na nas zanim zdolała nam głowy pochylić przed sobą. Publicyści jej, prawo Ferre'go do wychowania, uważają jako kwestję życia lub śmierci dla republiki. Nie będziemy przeczyć. Kwestja już jest rozstrzygnięta. Śmierć się do republiki zbliża — honor bowiem, godność i wolność francuska wezwane zostały przez nią do walki i muszą się przed nią bronić. One nie mogą zginąć. Na polu walki, na które stronnictwa wstąpiły, my bronimy nie złożymy, dopóki nie pozabijamy naszych nieprzyjaciół."

Gwałtowność tych słów da wam wyobrażenie o ogromie nienawiści, jaka rozdzieliła stronnictwa francuskie. Przy takim wewnętrznie rozdarciu, wszelki atak z zewnątrz, znajdzie Francję słabą pomimo milionowej armii i niechętną do obrony przed nieprzyjacielem. Spodziewaj się wprawdzie, iż namiętność uspokoi się, iż katolicy pogodzą się z urzędowymi szkołami. I my przypuszczamy uciśnienie się namiętności i pokój. Jeżeli jednak, na co się znamy, za wyrzuceniem zakonników ze szkół, nastąpi wyrzucenie ich z Francji: jeżeli utworzy się silna wpływowa katolicka emigracja — wtedy spokój Francji będzie ciągle wątpliwy, potęda bowiem emigracja i wewnątrz burzyć i z zewnątrz sprowadzać nieprzyjaciela na republikę. Sprawa, która posiada reprezentację w emigracji, nie może być uważana jako zamknięta i nieistniejąca. Dopóki za nią ludzie cierpią, — dopóty ona istnieje i dopóty posiada nadzieję zwycięstwa.

Paweł de Cassagnac obronną ręką wyszedł z groźbami mu niebezpieczeństw. Proces wytoczony ma za inicjatywą rządu a za pozwoleniem Izby, rozstrzygnięty został przez sąd przysięgły paryski na jego korzyść. Naczelnym prokuratorem Dauphin, senator, odwołał się w końcu swojego oskarżenia do stronnicych namiętności sędziów. „Wyrok wasz, rzekł, będzie wyrokiem Paryża na bonapartyzm." Sędziowie przysięgli wydali w imieniu Paryża wyrok niewinności i Cassagnac, który się sam bronił, z tryumfem opuścił salę. Nieroztropność prokuratora nadała więc wyrokowi znaczenie politycznej manifestacji — tem nieprzyjemniejszej dla rządu, iż stolica kra-

(53)

## Jedna miłość przez całe życie.

Powieść z XVIII. wieku.

PRZEŁ

A. P.

TOM II.

(Ciąg dalszy.)

Usnął się tłum na chwile, zostawił dość przestrzeni dla Magdusi i Dymitra, by mogli przetańczyć kozaka. Ona zawsze skromnie i poważnie ruchami i krokami, on zaś zwinnie i skoki, w powietrzu bijąc ostrogami. Wierny Horacy przygrywał im wesoło na gitarze, lecz mało kto go słuchał; mało kto nawet patrzył na zręczność płaśń Dymitra, może dlatego, że nie pierwszy raz widzieli go w tańcu. Wszystkich oczy były tylko na Magdusie zwrócone, a kiedy przy końcu tańca stanął na środku, Magdusia wzniosła rękę jedną nad głowę swoją, brząc tamburynkiem, drugą zaś wsparta dumną na biodrach, wodziła triumfujące wejrzenia po obecnych, jedną nogę wznosząc naprzód, Dymitr płaśnął naokoło niej, chustką zmiatając pyłek z jej białego trzewniczka. Głosne hura powstało, młodzi i starzy krzyczeli:

— To nie jest niewiasta! To jakieś zjawisko! To bogini z niebios!

— To Andaluzka! krzyczał Hiszpan. Rzepicha stała opodal, zadowolnienie widąc, że jej surowej twarzy, a Gryfina obok niej podzieliła ogólny zachwyt. Małayta wsparta na ręce starosty jedna zdawała się patrzeć objętą, wódz dziki spojrzeli naokoło. Aż raptem Horacy wysunął się naprzód.

— O bogini naszych marzeń! rzekł kłękając przed Magdusią, godna córki dawnych naszych bogów, przyjmij odniedle najpiękniejszego hold ci winny. Bo, dodając zwracając się do ludu, w naszej Sewilli najurodzawsza niewiasta była obracana królową taboru. Tak jest u cyganów w Hiszpanii. Dlaczego by i tu tak być nie miało?

Iskra rozpalona była przez Horacego. Zapalony ten naród rozpromieniał ciekawiem.

— Prawdę mówi Horacy! Pocałujmy i

my nie mogli sobie królowej obrać! krzyknęli jedni.

A drudzy dodali:

— Tak jak w Sewilli, i my chcemy mieć królową u nas!

— Wiwat! królowa nasza! krzyknęło kilka głosów.

— Wiwat! powtórzyli drudzy. I wzięto się zaraz do czynu z frenetycznym zapalem. W chwili jednej przyniesiono drewniane wzniesienie, gdyby wierzchołk stołu. Horacy nie pytając się Magdusi, wziął ją w pół i postawił na owym wzniesieniu. Massali i kilku z młodzieży stojących wzniesli do góry i obnosili naokoło, wołając:

— Niech żyje królowa nasza! Niech żyje córka dawnych naszych bogów.

— Hura! krzyknął lud cały.

Powietrze trzęsło się od okrzyków, a niewiasta największą okazywała radość. Był to szal prawdziwy! Magdusia odurzona tem wszystkim, oniemiała prawie. Dymitr stał obok Rzepichy i patrzył z nieukrytą dumą i radością. Małayta coś szeptała do ojca swego Hurahy, który zbliżywszy się do starosty, rzekł:

— Jeśli ci szaleńcy chcą mieć królową, to i króla niedługo mieć będziemy! rzekł wskazując na Dymitra.

Starzec zdumiony tem co się stało, nie umiał słowa wyrzec, a Rzepicha na miejscu jego odrzekła:

— Wszak Magdalena jest z pochodzenia naszych dawnych bogów. Czuwałam nad nią od jej kolebki, i dlatego tu ją sprowadziłam. Dymitr nie ma tak wielkiego jak ona pochodzenia, więc bojaźń twoja jest zbyteczna.

Nie śmiał nie odpowiedzieć Huraha, tak wielkim było wszystkich uszanowanie dla Rzepichy.

Obnosili Magdusie z tryumfem naokoło przestępni, zbliżano się na powrót do miejsca, gdzie siedział starosta, Rzepicha i starszyzna. Na widok ich oknęła się Magdusia z chwilowego upojenia, i rzekła do niosącej ją młodzieży.

— Kiedy okrzyknęliście mnie królową waszą, to słuchajcież woli mojej.

— Co chcesz? Czego żądasz? — spytał Massali. — Rozkazuj! My tobie poddani jesteśmy na zawsze!

— Postawcie mnie na ziemi! Tu przed staroszyzną. Chcę mówić z niemi!

Gdy stanęli z nowkami, zaskoczyła z nich

Magdusia, i przystępując z uszanowaniem do starosty i Rzepichy.

— Matko! Ojcie! — rzekła — patrzycie na to co się stało! Obrano mnie królową! A wysię nie nie powiedzieli! Mówcie więc, czy to się z waszą zgodzą wola! Jestem obcą, przyjeleście mnie, przytulili, posadzili u waszego stołu. Wy jedni więc macie prawo wskazać mi co mam czynić! Tej godności, co mi wasz naród daje, nie szukałam wcale, i nie przyjmę jej bez waszego przyzwolenia.

Starosta spojrział niepewny na obok siedzącą Rzepichę, jakby ją zapytywał, co ma odrzec Magdusi.

— Ta niewiasta musi zostać naszą królową! krzyknęli wszyscy naokoło. Jesteśmy wolnym ludem, możemy obrać kogo nam się podobą!

— Obraliśmy ją jednomyślnie — rzekł Horacy.

Wtedy Rzepicha powstała, zrobiwszy kilka kroków naprzód, spojrziała na około, i rzekła rozkazującym głosem:

— Uciszenie się wy moje dzieci!

Milczenie nastąpiło, i wszyscy oczekiwali z wewnętrznym drżeniem tego, co powie ich wieszczka. Ona wzniosła obie ręce do góry, sine cienie łamają się na jej twarzy, oddycha ciężko, i grobowym głosem rzecze.

— Słuchajcie, co mi duch natchnień dziś wam każe powiedzieć! Słyszalam w szumie wiatrów przeraźliwy jęk... Jęki pomarłych! Popioły egipskich naszych ojców poruszały się dzwinnie przez kilka noc w urnach, gdzie ich chowaliśmy. Przez przeszłość przemówił głosem grobowym do mej duszy! Widziałam światło, i przeniosłam się w dawne pomarke wieki! Tam stanęły przedemną cierpienia mego narodu! Kto je zliczy? Niestety! Niestety! Wśród ludów, co swa hanbę w złoto ubierają, było plemię nieszczęsne, odrzucone! potępione! Nad nim Bóg przemoc młotał maczugą, krwią oblał. Brat odpychał brata, siostra podawała zatrutą czare siostrze, i patrzyła jak truciźna wro w jej piersiach! Żelazem jarzmem okute szyć obok podłego zwierza gna się ku ziemi, by z niej wydobyć pożywcze ziarno dla ciemności. Bogi Indian wykleli! Kapłani ich wykleli! Króle wgnali i z świątyn i z tej ziemi, by tam ciał swych nie grzebali. Strapiła zgnębiona widzeniem patrzyła dalej! Ujrzałam okropny widok w burznych, odarty z żagli, na nieznane biał rzucony brzozi. Oibrym śmierci, nachylał dłoń ku otchłani, lecz

wiatr rozparł się chmury, i myśl moja jak błyskawica przedarła się przez czarne chmury. W Chaldei, Mitra, Bóg młodości śmieciła już nie skąd! Izda z runięty Nilu się mądrość i błyska nadzieja. Bóg poga jednych, drugim zawiąta wolność lecz na rozdrożach... tułactwo potępienie! Nienawiść obcych!

Tak tysiące wieków się przesunęły, i pokolenie jedno za drugim. Zawsze te same wiry, te same mroki, przepaście, cierpienia, łzy, nędza! Taką była przeszłość twoja o mój narode! Kto przejrzy tę otchłań cierpien! Egipt, Chaldei, Syryj w głąbinach Afryki widzieli ją, i milczeli! Bóg pomsty nieprzemówił... Lecz choć grób był rozarty, nie wpadłicie w niego! Ocaleliście, boście wszyscy jedną tylko mieli duszę! Boście woleli wolność jak braterstwo z niemi, pogardę i nędzę nad ich dary. Przestępcie wśród nich, i nikt was nie tknął. Trwacie wieki! i wieki trwać będziecie. Jedną myśl, jedno uczucie was ożywia bracia moi, a świat naprzód się zżyma. Ogień niebiański wydarłście bogom. A obcy wiedz wydarłcie.

Tu Rzepicha chwile umilkła, myśl jej zdaje się zanurzać w świecie widzeń. Pałające zreniecie wywarła ku tłumowi, i rzekła dalej.

— Dawni bogowie waszego rodu wstąpili na chmury, i wolała na was. Słuchajcie! Ich moc dawno ustała przed mocą jednego tylko Boga! Lecz oni czuwają zawsze nad plemionami swymi. Jak potok, co głązy rozrywa, tak oni tłoczą się do myśli, i piersi moją natchnieniem wzburyli. Nie będą was upajała nektarem obietnic. Cierpieć trzeba... Lecz trudno bogom wyrzucić nędzę tej ziemi. Zemy nie chcecie, odwetu nie chcecie nad ciemnizami przeszłości.

Za to Bóg Chrześcian nad wami czuwa. Staniecie się im podobni w wiedzy, w męstwie i powadze. Bóg zesłał wam niewiastę z plemienia pierwszych naszych bogów. Słuchajcie co mówi! A jak mnie nie będzie słuchajcie co powie! Ona was pocieszy! A on! dodała wskazując na Dymitra, obroni swą włością w razach niebezpiecznych. Zemyta duchów nieśmiertelnych zwalczona, polsk gwiazd niebieskich zajaśniał.

Tu umilkła wieszczka.

Z początku tłum słuchał jej ze zdziwieniem, lecz później gwarem poszeptów obwiano jej słowa, te coraz wzrastając, rozlały się w powietrzu. Gdy skończyła mówić, gruchnęły okrzyki radości, okrzyki jakich może nigdy jeszcze zgromadzony naród nie wydał. Tkwiąc w niejedną pamięci groźne przepowiednie Małayty, dziś

stysli swą prawdziwą wieszczkę, swą kapłankę, i matkę. Ona pocieszyła ich w bojaźniach, tworzyła przyszłość, ona potwierdziła wybór ich, zrobiony w zapale. Obietnice prorocze były nad głową tej niewiasty młodej i pełnej uroku, co dziś zjawia się u nich. Każdy łacno awierzył, że ona była posłannicą przyjaźni bogów, i skłonną do nadzwyczajności, wierzyli, że była z plemienia wyższego, i że natchnieniem z nieba ją królową obrano.

— Nie chcemy królów! wołali niektórzy. Nigdy kolan przed niemi nie ugiemy! Lecz chcemy słuchać cory bogów naszych. Chcemy słuchać królowy naszej. (C. d. n.)

## W przeddzień walnego zjazdu

Towarzystwa pedagogicznego.

Przypomnienie uchwały o znaczeniu higieny.

W chwili, gdy zewsząd podnoszą się głosy i domagania reformy szkół naszych, — gdy zewsząd dochodzą nas ubolewania, że przeciwna jest praca, nie wydaje odpowiednich skutków w umysłowym rozwoju młodzieży — a wyniszczają i wadli przedwcześnie jej zdrowie — słusznym i sprawiedliwym jest, aby usłowania i prace nasze, nie wracają się wyłącznie tylko, jak to dotąd najczęściej bywało, na stronę reformy czysto naukowej — dydaktycznej — ale i stronę higieniczną z równą gorliwością uwzględnioną także.

Strona ta bowiem, że względu na tak powszechny upadek sił fizycznych młodzieży — na tak częste jej niedomagania i choroby, na jej mizerne wyglądanie wymagające się z każdą niemal wyższą klasą, i opuszczanie przedwcześnie szkół, dla ratowania nadwątłego zdrowia swego, wymaga wielkiej baczości, aumennej troskliwości i gruntownej reformy i jeśli nie chcemy i nadal przypatrywać się objętym fizycznemu przetrzaniu się naszem, które, że się na nas dokonywa z wielkim śpiechem, nikt temu zaprzęczyć się nie ośmieli — kto trzeźwo tylko patrzy i bada społeczeństwo nasze.

Reforma



ju oświadczyła się w tym wyroku za bonapartystami.

Dzisiaj odbywa się w Chislehurst pogrzeb księcia Ludwika Napoleona. Zwłoki jego na statku „Orontes”, przywiezione z Afryki do Portsmouth, powitane zostały przez flotę angielską wystrzałami i żałobnymi flagami. Anglicy oddają im honory, jakie się zwykłe oddają zwłokom panujących monarchów. Pogrzeb ma być bardzo uroczysty. Książę Napoleon-Hieronim pojechał z dwoma synami dla oddania ostatniej posługi poległemu kuzynowi. Zapewne że przy jego trumnie nastąpi pogodzenie się z cesarową Eugenią, które będzie hasłem jednoczącym dwa poróżnione z sobą odcienia stronnictwa Bonapartystów. Marszałek Mac-Mahon i marszałkowie Canrobert, oraz Leboeuf wraz z admirałem Jurien de la Gravière, zaśladał jako w czynnej służbie zostający pozwolenia od ministra wojny generała Gresley, udania się na pogrzeb księcia Ludwika Napoleona do Chislehurst. Minister przedstawił ich żądanie gabinetowi, który po naradzie odbytej pod prezydencją Grevy'ego, odmówił pozwolenia. Odmowę tę tłumaczył, iż rząd republiki nie uważa bonapartystów za partię rozwijającą i że prawdopodobieństwo restauracji cesarstwa we Francji wydaje się mu rzeczywiście. Gdyby się nie obawiał Bonapartystów, byłby niezawodnie pozwolił napoleońskim generałom pojechać na pogrzeb syna byłego ich władcy.

Ciągle zimna i deszcze, złe wróżą dla tegorocznych nrodzajów. Minister spraw wewnętrznych p. Lepère obrachował, iż w roku bieżącym Francja zmuszona będzie zakupić za granicą zboża za 500 milionów franków. Dobrze więc widoki sprzedaży otwierają się dla naszych rolników, zwłaszcza też na Ukrainie, Podolu i Wołyniu.

## Wizyta u rabinu krakowskiego.

Walka między starowiercami żydami a postępowymi u nas już dłuższy czas toczy się, i manifestowała się dotąd tylko sporadycznie, gdy przychodziło do wyborów żydowskiej Rady wyznawcy we Lwowie lub Krakowie. Zawsze prawie jednak w końcu między starowiercami a postępowcami przychodziło do kompromisu wyborczego. Dopiero przy ostatnich wyborach do Rady państwa antagonizm między starowiercami a stronnictwem reformy zarżarował się w tak stanowczy sposób, że wszelki kompromis stał się niemożliwym. Starowiercy żydzi wytknęli sobie za cel, niedopuszczyć wyboru żadnego żyda postępowego, i zrazu wydali hasło, aby raczej głosować na kandydatów chrześcijan. Dopiero gdy w komitecie centralnym stanęła uchwała, wyznaczająca czterech okręgi wyborcze dla żydów, aby przeszkodzić wyborowi postępowca na Kołomyję i Brody, postawili kandydatury dwóch rabinów, Schreibera z Krakowa i Ornstena ze Lwowa. Ornstena kandydatury nie przyjęli, więc starowiercy brodzcy najpierw oświadczyli się za Hausnerem Alfredem a przeciw Gottliebowi, a gdy Hausner zrezygnował, poddając się uchwale komitetu centralnego, to dali swe głosy Sochorowi, aby tylko z urny nie wyszedł żyd postępowiec. Lecz w Kołomyży, gdzie postawiony przez starowierców komitet, starszy rabin krakowski, Schreiber, przyjął kandydaturę, pobici zostali kandydaci postępowych. Dr. Byk wcześniej się cofnął, widząc bardzo trudne szanse. Dr. Fried upadł przy pierwszym głosowaniu. Lecz przy głosowaniu ściślejszem byłby upadł i rabin krakowski, gdyby komitet centralny oświadczył się był za Leżanskim. Komitet jednak trzymając się uchwały o czterech okręgach wyborczych dla żydów, wystosował wezwanie do Kołomyży, Buczacza i Łanaty, aby głosowano na Schreibera, i ten przechrzcił szalę na jego korzyść.

O rabinie krakowskim dziwnie chożyły wieści. Dzienniki wiedeńskie zapisały go zaraz w pierwszej chwili jako liberalverfasungstreu, wychodząc z zasady, iż każdy żyd w Galicji należeć musi do tego stronnictwa. Postępowcy zaś żydzi opowiadali o nim, że jest talmudystą ciemnym, największy nieprzyjaciół wszelkiej oświaty, że nie umie ani po polsku, ani po niemiecku, lecz młody tylko żargonem żydowsko-węgiersko-niemieckim; zamyka się całymi dniami i nikogo do siebie nie przepuszcza, jednym słowem, że wybór jego jest tak co potworowego, a wybrani wielce pobożny rabin talmudysta nawet w Radzie państwa się nie pojawi czy pojawić nie może! Z drugiej strony starowiercy prawili nie-

stworzone rzeczy o sławie, pobożności i wpływie starszego rabinu krakowskiego.

Będąc w niedzielę w Krakowie, postanowiłem bliżej zbadać rzecz. Osobliwie chodziło mi o dowiedzenie się, jaki jest sposób myślenia rabinów? czy wstąpi do Koła polskiego, i czy pójść razem z polską delegacją? W komitecie centralnym postawiłem wniosek popierania jego wyboru przy ściślejszem głosowaniu, więc chodziło mi o to, czy nie popełniłem błędów i nie forytowałem kandydata, który w Radzie państwa przeciw nam pójdzie, jak to dzienniki wiedeńskie twierdziły.

Zaszedłszy na Kazimierz, oglądałem się za jakim poważnym starowiercą, od którego bym mógł zasięgnąć wiadomości o rabinie. Nie długo potrzebowałem szukać. Zagabnięty nie dał mi odpowiedzi na pytanie, gdzie rabin mieszka i czy o tej godzinie można z nim się widzieć, ale pierwszy zaczął mnie egzaminować a zkał? a po co? a w jakim interesie do rabinów?

— Wybrałmyś go postem, więc chciałbym bliżej poznać naszego posta.

To przemówiło jakoś do przekonania izraelity; pokiwł głową i puścił się ze mną w boczną ulicę. Na drodze jednak spotkał drugiego żyda, i temu mnie oddał w opiekę, mówiąc mi, to jest właśnie jeden z przybożnych rabinów. A żydowi temu żargonem powiedział: Ein Wähler aus Kołomyja. Hat ein Geschäft beim iden.

Wkrótce z owym przybożnym rabinem wesłiliśmy do brudnej kamienicy, z brudną sienią i schodami. Wprowadził mnie na pierwszym piętrze do izby obszernej, w około zastawionej szafami i szafeczkami. Na środku stół długi. Tu czekało już kilku żydów na audyencję. Żyd, który mnie przyprowadził, wskazał mi krzesło przy stole a sam poszedł mnie zapowiedzieć. Czekającem dobry kwadrans nim wrócił oświadczył, że u rabinu jest jeszcze ktoś na audyencję, ale zaraz będę przypuszczony.

Istotnie w kilka minut potem drzwi się otworzyły i ten sam żyd zaprosił mnie do izby audiencyjnej rabinu. Rabin siedział przy stole, z piórem w ręku nad jakimś pismem odwrócony od okna, tak iż rabin mógł dobrze przypatrywać się całej grze fizjonomii mojej. Rzecz była widocznie obmyślana, bo rabin w tej pozycji nawet pisać nie mógł, zastanawiał bowiem sam sobie światło!

Rabin starszy, Simon Schreiber jest słusznego wzrostu, dosyć dobrej tuszy, z białą brodą i białym gestym włosem na głowie, której wierzch czarna czapeczka (bertydykiem) przykryty. Twarz przystojna, nawet piękna, jeszcze czysta, bez zmarszczek. Wyraz jej łagodny, tylko oko czasem bystro spojrzł lub ogniem zapłonęło, osobliwie gdy o sporach religijnych między żydostwem mowa. Chociaż włos biały, ale nie może liczyć więcej nad lat 60.

Rozmowa toczyła się po niemiecku, bo rabin rozumie trochę po polsku, lecz nie a nie nie mówi. Po niemiecku zaś mówi czysto i poprawnie, a nie żargonem żydowskim, jak rozgłoszono. Powiedział mi, że ja wyborcą jestem z Kołomyży. Wyjaśniłem mu, że jestem ze Lwowa, i że tylko ciekawość poznania bliższego posta nowo wybranego z Kołomyży sprowadziła mnie do niego.

Zrazu rozmowa szła trudno. Rabin na moje pytania odpowiadał krótko lub wymijająco, a na pytanie czy wstąpi do Koła polskiego, nie dał mi zrazu żadnej odpowiedzi. Ale później stał się rozmowniejszym, gdy przyszła mowa o różnicy, jaka istnieje między starowiercami a postępowcami (Reformjuden) i o zadaniach, jakie on sobie wytknął w Radzie państwa. (D. n.)

## Po wyborach o ruchu przedwyborczym.

Z Stanisławowskiego otrzymujemy następujące pismo:

„Zgromadzenie wyborców właścicieli wielkich posiadłości z okręgu wyborczego Stanisławów-Borohodczany-Tłumacz-Buczacz zebrane na dniu 8mego lipca 1879 znaczną większością głosów: po 12. uchwala, że delegat wybrani na zjazd do Lwowa przez komitet centralny przedwyborczy tego roku zwołany, nieotrzymali mandatów ani do uchwalania regulaminu przedwyborczego, ani do wybierania komisji, któreby miały prawo taki regulamin uchwalić. po 2gim. Wyraża nadzieję, że Koło polskie

sejmowe zajmie się uchwaleniem regulaminu przedwyborczego”.

„Zgromadzenie wyborców uprasza pana przewodniczącego, aby o tej uchwaleawiadomił komitet centralny i aby ją ogłosił w dziennikach krajowych; a wyzwa postów sejmowych z większej posiadłości byłego obwodu stanisławowskiego, by Koło polskie sejmowe o niniejszej uchwaleawiadomił i sprawę regulaminu w Kole poruszył”.

Raczej nam łaskawie owa znaczna większość wyborców z kurji własności większej okręgu stanisławowskiego powiedzieć, czy tylko wyborcy tej kurji wybierali delegatów, i w jakim celu był zjazd delegatów zarządzony, w jakim celu delegaci wybierani? Dzienniki umieszczały sprawozdania z posiedzeń komitetu centralnego, a w nich wiadomości o przedłożeniu zjazdowi regulaminu. To samo zawierała odezwa, zwołująca zjazd. Innego celu zjazd wcale nie miał. Centralny komitet przedwyborczy równocześnie z uchwałą zwołania zjazdu, uchwalił także, że ma być projekt regulaminu zjazdowi przedłożony. Wojciech hr. Dzieduszycki, który w Stanisławowie spowodował powyższą uchwałę i w komisji i na posiedzeniu komitetu za tem przemawiał i głosił; komitet wybrał referenta, któremu polecono, ażeby projekt ten na podstawach ułożonego już podczas wyborów sejmowych przez komisję projektu przedstawił. — Hr. Wojciech Dzieduszycki, ówczesny referent, zobowiązał się referentowi ów dawniejszy projekt nadesłać, a gdy tego nie uczynił, to referent podobnie jak projekt dawniejszy wziął i nowy z regulaminu poznańskiego i przedłożył komitetowi centralnemu. W przeddzień zjazdu komitet obradował nad tym projektem; zdania były tak różne, tak wielką ilość poprawek za powiedziałano, iż nie było widoku przeprowadzenia rozpraw, które w spóźnionej rozpoczęły się porze. Więc większość komitetu uchwaliła, nie przedkładać tego projektu regulaminu, lecz prowizoryczny z czasów ostatnich sejmowych wyborów, zawierający tylko niektóre punkta, przedłożyć jako wniosek od siebie zjazdowi delegatów. Zjazd ten wniosek odrzucił, a uchwalił sam tylko dwa najważniejsze punkta co do kandydatów, co zaś do całości regulaminu, postąpił podobnie jak zjazd delegatów z r. 1876, tj. wybrał komisję, która po wyborach ma projekt wypracować, i zwołanemu przez siebie zjazdowi delegatów do uchwalenia przedłożyć.

W r. 1876 hr. Wojciech Dzieduszycki sam taki proceder popierał, wszedł do komisji i referat objął. Ale przewodniczący ówczesny po wyborach nie zwołał zjazdu i regulamin nie został już wówczas uchwalony. Tego roku zaś na zjeździe delegatów opierał się takim p. W. Dzieduszycki samemu postępowaniu, ciągle podnosząc, iż wyborcy nie dawali delegatom przy wyborze mandatów do uchwalania regulaminu! Na zjeździe na też zarzuty odpowiedziano mu bardzo dobitnie, zbijając bezpodstawnosć podobnych zarzutów; to jednak niewstrzymało hrabiego W. Dzieduszyckiego od postawienia na zgromadzeniu wyborców z większej posiadłości w Stanisławowie wniosku do powyżej zacytowanej uchwały.

Alle prawda! zmieniły się czasy, stosunki, ludzie. W r. 1876 podczas zjazdu delegatów nie był jeszcze postem sejmowym hr. W. Dzieduszycki, więc uważał za niestosowne i nieprzystojne, ażeby Koło ustępujących postów sejmowych wysadało z pomiędzy siebie komitety centralne do kierowania wyborami i zabezpieczania sobie mandatów. Teraz sam będąc postem, chodził mu o to, aby mandat poselski ustalić w ręku jednym i tem samem. Przy wyborach do Rady państwa zastanawiano się tem, iż gdy sejmowi oddał wybór delegacji do Rady państwa, więc Koło sejmowe powinno przez wysadzone z pomiędzy siebie komitety centralne kierować wyborami i tym sposobem, prawo sejmowi odjęte wykonywać się ma niejako przez Koło sejmowe.

Alle teraz, gdy najbliższe wybory będą do sejmku, jak te uzurpacje wobec wyborców usprawiedliwić, jak te niestosowność a nawet nieprzystojność wytłumaczyć i usprawiedliwić, iż ustępujący posłowie sejmowi mają kierować wyborami, i dla zabezpieczenia sobie ponownych mandatów mają nie tylko z pomiędzy siebie komitety centralne wysadać, ale nawet regulamin przedwyborczy dla wyborców uchwalac!

Z jaką to emfazą głoszono, że statut Koła wzięto z Poznańskiego, gdzie okazał się bardzo zbawionym, tak, że ani na jotę od tego statu-

tu odstąpić, żadnej zmiany w nim zrobić nie można, bo jednostkę rozrywanych części Polski właśnie tym jednolitym statutom Koła, tu i tam, zatwierdzić trzeba. Ale statut Koła i absolutna solidarność z niego płynąca opiera się w Poznanskim głównie na analogicznym regulaminie przedwyborczym. Są to bracia stamscy, niemożący osobno istnieć. Przyjęcie statutu Koła z Poznańskiego bez przyjęcia regulaminu przedwyborczego poznańskiego, musi prowadzić do perjurycznie powtarzających się sejsyj. Ale u stanczyków to inna logika! Statut Koła z bezwzględną solidarnością wybornie im służy, gdyż są w Kole w większości, a regulamin poznański gdyby go w Galicji przyjęto, gotów kierunek wyborów usunąć z ich ręki; statut więc jest świętością, który jako wypróbowany w Poznanskim, już dla jednolitości narodowej zmienić nie można — o regulaminie zaś poznańskim przedwyborczym ani słuchać nie chcą, chociaż jest uzupełniającą połową statutu Koła.

## Mowa ks. Bismarka.

(Dokończenie.)

Wyniosłem z tego przekonanie, że jeżeli rząd rzeszy dawniej potrzebował pomocy tych panów, to naówczas drobnego tylko pozoru było potrzeba, aby ci panowie popadli natychmiast w gorączkowy gniew — i to zachwiała dawną jego ufność, że razem można pracować z charakterami tego rodzaju. Rząd przyjmuje poparcie stronnictwa, i nadaje mu przez to wpływ z poparciem tem złączony, więcej stronnictwo żadne wymagać nie może. Gdyby istniała partja z większością z urodzenia, która by nie żądała, ażeby znana kropla demokratycznego oleju do koronacji cesarzy niemieckich stała się wiadrem całego, wówczas zaiste inaczej by się z nią liczyć wypadało, aniżeli z partją, która, jeżeli jest ze sobą samą w zgodzie — rzadko dosyć się to dzieje — (wesołość) tylko czwartą część zgromadzenia stanowi. Jeżeli mi wolno sąd mój wypowiedzieć, to stronnictwu takiemu przystoi — skromność!

Mowa poprzedni obawia się o całość państwa; i to spowodowało mnie właśnie do przemówienia, lubo mi w tym wypadku tyle o rezultat głosowania chodzi, że chętniej nie mówilibym wcale z obawy, ażeby w obliczu zbyt ostrych zaczepki miary nie zachował. Ale ponieważ, o którego osobieśco považam i wysoko cenię, i na którego współpracownictwo liczyłem, twierdzi, że obecnie narażamy niezawisłość finansową państwa, to oświadczyć muszę, że obawy te uważam za nieuzasadnione. Niezawisłość finansowa państwa opiera się na konstytucji, a żaden z jej paragrafów nie zostaje tutaj zaczepionym.

(Po wytłumaczeniu znaczenia dodatków matrykularnych kanclerz mówił dalej.)

Od dawnych czasów przywykłem, że jeżeli przeciw mnie nie wystarczają argumenta z teraźniejszości, zwalczają mnie przeciwnicy argumentami z przyszłości. (Wesołość.) Przez długie lata miałem około wojnie myśleć, i pogłoski te ucichły dopiero, gdy właśnie przed rokiem na kongresie w sprawie wsohondnej udowodniłem, że wszelkie te insynuacje były kłamstwem i oszczerstwem, które tylko w drobnej części w Niemczech się rozdzieliły.

Odtąd stał się modnym wrzask o reakcji i malowanie diabła pod wszelkimi postaciami na ścianie! Przez takie posadzenie mogłyby minister skromniejszego odemnie uczuć się spowodowanym do szukania poparcia u innych stronnictw. Nie znajduję się w tem położeniu; stało się bowiem znown, że w uprzejmości, z którą zbliżali się do mnie panowie liberały, mieści się pewna oziębłość, która daje do zrozumienia, że z czasem do nich pójść będę musiał; czemu, że żądano odemnie rzeczy, których nigdy nie mógłbym wypełnić. Frakcja pewna może pragnąć wpływu na rząd, ale jeżeli chce rządem rządzić, to zmusza go do oddziaływania. Działo się tak, gdy w skutek znowy obwodów marszałków Izby podczas obrad „reichstagu“ usunęli sesję Izby pruskiej, w której wnioski, jak mniemam, z tego tylko powodu odrzuconymi zostały, że ja je postawiłem.

Tymczasem w polityce wewnętrznej dzieje się zapewne tak samo jak i w zewnętrznej, w której jeden rząd otwarcie się zbior, gdy drugi tego nie czyni. Ale w polityce tak mają się rzeczy, jak gdyby się szło z ludźmi nieznajomymi przez kraj nieznany. Jeżeli pierwszy sięga ręką do kieszeni, to drugi wyciąga rewolwer, a jeżeli kiem i podstawą radykalnej reformy społecznej i domowego naszego wychowania. Bo światło wiedzy higienicznej szczepione w umysły młode niszczyć będzie odwieczne przesady i błędy zdrowiu szkodliwe, a wpaając w przekonania poszanowanie dla ustaw, przepisów i instytucji zdrowie publiczne i prywatne mających na względzie, dawać będzie na przyszłość silną ręką, które, że usiłowania w tym kierunku podejmowane natrafiać nie będą już jak dotąd na obojętność, lekceważenie, niechęć, lub dziwne niepojmowanie rzeczy — tak blisko i tak dotkliwie nas dotyczących.

Kto się dotknął raz choć w życiu sprawy naszych stosunków zdrowotnych kraju, przekonanie się mogło dobitnie na zawsze, że bez oświecenia ogółu w tej sprawie i wyrobienia w niem drogi publicznego wychowania i nauczania lepszego posłuchu i chętniejszej ku niej woli — nikt i nigdy przeprowadzić nie tu nie zdoła. My często w sprawach tych wyglądamy jak wesołe dzieci, co to wsiadają na bryczkę, głosno potrzaskują z bicza i gnąją coraz to silniej konie, nie zwracając bynajmniej uwagi na to, że oś wozu coraz to więcej trzeszczyć zaczyna, i niewiadomo katastrofa stoi przed nami. Czas zaiste byłby się nam tu zatrzymać i pomyśleć o trzeszczącej osi, bo przecież ze wszech stron słyszymy ubolewania, że młode pokolenie coraz to węższe, a lata szkolne wyczerpują jego fizyczne siły.

Taki zatrzymanie się i pomyśleć powiadam, ale tylko szczerzej i goręcej, jak się to działo dotąd z uchwałą wniosku VI Zjazdu o nauczaniu higieny, który raz polecony Radzie szkolnej krajowej w piśmennym memoriale nigdzie i od nikogo z Tow. pedagogicznego poparcia i obrony nie znalazł, chociaż tyle ku temu nadarzało się w tym czasie różnych sposobności.

Wiadomo przecież, że z uchwałą II Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, szczegółowe wystosowano memoriały, ażeby do planów szkół przemysłowych i wydziałowych wprowadzono wykłady higieny, statuta dla tych szkół już zostały opracowane i przez nasze autonomiczne władze przyjęte, a czy były robione w tym względzie jakie kroki? czy sobie o wnioskach tych przy dyskusji przypomnieli ci, których to było obowiązkiem z włożonego na siebie wprowadzić dobrowolnie ale zawsze zobowiązania? Ani Towarzystwo pedagogiczne ani pojedynczy czynni jego członkowie sprawie tej poparcia żadnego nie udzieliłi.

pierwszy rewolwer wyciąga, to drugi już strzela, bo tam czekać nie wolno, czy spełnieniem są już wszystkie warunki obrony osobistej (Nothwehr). Czudem się zacementem albo też opuszczonym, a jednak myślałem, że przy prawie socjalistycznym różnorodno elementa złączają się w jedno wielkie stronnictwo. Zawiodły nas nadzieje, i dlatego nie znajduję już panowie u rządów sprzymierzonych tego zaufania, co przedtem.

Rząd nie może biedz za frakcją, tylko po własnej iść drodze, przyczem potrzeba mu poparcia stronnictw; ale panowaniu stronnictw nigdy się nie podda! (Kończy Bismark mowę słowami: W niedzielę porozumiały się ze sobą rządy; bezwarunkowo po drodze tej pójść aż do końca, którą za dobrą i pożyteczną uważam, a czy nienawist czy miłość sobie zaskarbia, to mi jest obojętne. (Żywe oklaski z prawicy.)

## Wszecchłowiński język.

(Dokończenie.)

Któryś tedy z języków słowiańskich, p. Pypin uważa za godny do wyniesienia na poziom słoneczny?

„Prawie wszyscy — odpowiada on na to pytanie — którzy zajmowali się tą kwestją, byli zdania, że takim wspólnym językiem może być tylko język potężnego plemienia, posiadającego już bogatą literaturę. W takich warunkach znajduje się właśnie język moskiewski; jednakże nie wszyscy byli tego zdania. Zachodni Słowianie mieli szczególnie dużo do zarzucania nam z powodu naszego alfabetu; Czesi znów, których literatura jest najbogatszą w słowiańszczyźnie nie chcieli uwierzyć, żeby nasza była dostatecznie przygotowana do odegrania tej roli; inni wreszcie, ci mianowicie, którzy utworzenie wszecchłowińskiego języka uważali za pracę długich pokoleń, wskazywali bądź na słowacki, bądź też na serbsko-kroacki, bądź wreszcie na ukraiński jako na taki, który może zająć hegemonię miejsce w rzeszy dyalektów słowiańskich. Ale wszyscy ci filologowie z fałszywego wychodili założenia i też do fałszywych przyjął mniemi konkluzji (no, oczywiście! Głupstwa, plotki skoro tylko śmiali wyszukiwać plany na słonecznej tarczy moskiewskiego języka!) Nie idzie bowiem o to, żeby przestali istnieć wszystkie słowiańskie dyalekty, a wszyscy Słowianie używali sztucznie ułożonego języka, lecz o to, żeby był jeden język literacki i administracyjny, żeby klasy inteligentne w jednym porozumiewały się języku w sprawach nankowych, prawnych, administracyjnych itp. — a wybór takiego języka jest rzeczą prostej nogdy”

Ominawszy w ten sposób wszystkie zarzuty przeciw moskiewskiemu językowi jako wszecchłowińskiemu w najobszerniejszym znaczeniu i z tej konieczności przyzwoliwszy, aby inne słowiańskie dyalekty istniały i nadal jako prawiocjonalizmy, nieszkodliwe dla panmoskiewskiej idei, p. Pypin przystępuje do udowodnienia, że skoro już podzielono potrzebę wspólnego wszystkim Słowianom języka, to w danej chwili tę rolę skutecznie może odegrać jedynie tylko moskiewski. A ponieważ przekoż przemawiać we własnej sprawie, której czystość jest wątpliwa, przeto p. Pypin szermuje tu argumentami, wziętymi z innych państwistycznych autorów. I tak przedewszystkiem daje głos jakimś popowi Jurze Kryżaniczowi, który miał być Kroatem, uczył się w Wiedniu i Bolonii a wyswiewcił się na księdza w Rzymie; party jednak niepoohamowaną miłością ku słowiańszczyźnie emigrował do Moskwy, prześledził na prawosławie i już jako pop za jakąś swawolę został zesłany na Syberję. Tam śledząc w kryminalu i mając ciągle przed oczyma wyraźne dowody wysokiej moskiewskiej cywilizacji, napisał dzieło p. t. „Pogląd na moskiewski język“. P. Pypin unosi się nad „popem Jurkiem“, śledzącym w kryminalu, który miał tak wielką duszę, że spokojnie nosił złodziejską łatkę na grzbiecie i rzucał na papier głębokie myśli o wszecchłowińskim języku. My zaś bynajmniej nie widzimy w tym popie nic nadzwyczajnego; przyznajmy mu wyjątki, które Pypin przytacza z jego dzieła nie charakteryzują go jak tylko jako człowieka, który swoją pracę w myśl rządu chce sobie kupić przebaczenie.

Owóż ten „pop Jurko“ w swem dziele tak się wyraża:

„O Bałgarach nie ma co mówić: ich język tak jest zepsuty, że nawet do słowiańskiego przestał być podobny. To samo da się powiedzieć o języku łaskim, w którym połowa wyrazów wzięta z najrozmaitszych języków niesłowiańskich (sreszt, —

runków higienicznych, budynku szkolnego oraz umiętnego lekarskiego nadzoru i kontroli higienicznej młodzieży, — ale i obznajmienie jej weznesne z zasadami nauki o zdrowiu. Tym bowiem tylko sposobem wpoić zdołamy w młode jeszcze umysły przekonanie o ważności i potrzebie nieustannej baczności o zdrowia swoim i potrafimy zaszczerpieć poszanowanie na przyszłość dla higienicznych przepisów i sanitarnych kraju urządzeń, tak dziś niestety często nieltosciwie przez nas lekceważonych.

Światło siane w umysły — było zawsze początkiem i zadatkim przyjęcia się w społeczeństwie każdej reformy, przy takiej bowiem jak dziś obojętności naszej dla spraw sanitarnych i tak błędnem ich ocenieniu — prawdziwego postępu na tej drodze nigdy się nie doczekamy, jeżeli przesądów i dowolnych błędnych mniemań i teoryj mas o zdrowiu i pielęgnowaniu jego, nie zastąpimy prawdziwem światłem nauki, które po wszystkie dni życia człowiekowi przyswieszczać powinno.

Sprawa to naszym przekonaniem jest tak ważna i pożyteczna, że zasługuje ze wszech miar na to, ażeby chociaż tylko z obowiązku obywatelskiego nie zrażać się w przypominaniu jej ciągłem żądami przeszkodami, żadną obojętnością i żadnem lekceważeniem bo te przy dobrej woli, tylko z niewiadomości rzeczy samej iść mogą, niebyło bowiem dotąd człowieka na świecie i nie pojawi się zapewne ten nigdy, któryby był lub chciał być ze świadomością nieprzyjacielem zdrowia własnego lub najbliższych sercu swemu osób.

Jakkolwiek sprawa o której tu mowa już po kilka króć razy w różnych okolicznościach podnoszona była, — odważam się przecie raz jeszcze ją tu przypomnieć i zwrócić uwagę tych szczególnie których sprawy wychowania i podniesienia niedawno kwestja reformy szkolnej zajmować nie przestają.

Za dni kilka odbywać się będzie w Brodach walny zjazd Towarzystwa Pedagogicznego. Nie dziwnego, że osoby wszystkich zwróca się dziś ku niemu i czekać będą, jakie ciało tak poważne w kraju, w sprawie reformy szkolnej zajmie stanowisko, i z jakiego punktu na nią zapatruwać się będzie.

Zostawiam sprawę ławkowo-dydaktyczną reformy szkolnej na stronie, bo nią gorliwie się zajęło dość liczne grono uczonych i kompetentnych pedagogicznych sił naszych, przypomnieć chcemy tylko obradującym członkom Towarzy-

stwa Pedagogicznego w Brodach, aby o stronie higienicznej reformy niezapominali tylko.

Przypomnienie to wydaje się nam tem konieczniejszem, że VI. walny zjazd Tow. Pedagogicznego odbył w Tarnowie r. 1872, uważając ważność motywów uchwały pierwszego zjazdu Lekarzy i Przyrodników polskich, odbytego w Krakowie, r. 1869 uznał i uchwalił potrzebę nauczania higieny w zakładach naukowych.

Jakoż rzeczywiście, zarząd główny Towarzystwa rozpoczynając tegoz jeszcze roku działalność swą w tym kierunku wystosował na razie w myśl powyższej uchwały zjazdu do Rady szkolnej krajowej memorandum — o potrzebie zaprowadzenia wykładów higieny w seminarjach nauczycielskich, a nadto wezwał okólnikiem zarządy oddziałowe do energicznego zajęcia się tą sprawą w ogóle, a w szczególności do szkół żeńskich utrzymywanych kosztem Towarzystwa Pedagogicznego, gdzie można wprowadzono z nowym rokiem szkolnym obowiązkowe wykłady higieny”.

Krok ten jednakże Zarząd główny Tow. lek. pierwszy jak i drugi pozostał bez żadnego wpływu, — owoców dotąd nieprzyniósł żadnych. Siedm lat minęło, a niktylek to nie było energicznego zajęcia się tą sprawą, ale nie było zgoda żadnego nią się zainteresowania, czego najlepszy mamy dowód w rocznych sprawozdaniach Towarzystwa.

I tak w sprawozdaniu za r. 1871/2, a więc jeszcze przed powzięciem uchwały na VI. zjeździe Tow. pedagogicznego czytamy: że w pięcioklasowej szkole żeńskiej w Tarnowie higiena nauczana była w kl. 4. i 5. — W następnym zaś roku 1872/3 w planie szkoły tej choć znajdujemy, psychologię, pedagogikę, estetykę i historję sztuki, higieny przecie nie znajdujemy. W planach nauk za rok 1873/4, 1874/5 i 1875/6, higienę znów przywrócono — w ostatnich zato dwóch latach za r. 1876/7 i 1877/8 znów ją opuszczono, choć psychologię, pedagogikę, estetykę w planie obowiązkowych nauk nie pominięto.

W innych zaś szkołach żeńskich, utrzymy-

”) W „Krótkim poglądzie na dziesięcioletnią działalność Tow. pedagogicznego“ szeregujęb tych nie ma, bo jak autor poglądu tego pisze: „niefortunnym zbiegiem okoliczności Szkoła nie ogłosiła żadnego sprawozdania z tego posiedzenia“. Autor jednak tego artykułu jako wnioskodawca szczegóły dotyczące tej sprawy dobrze pamięta.

wanych kosztem Tow. pedagogicznego, gdzie przed rokiem 1872 higieny nie nauczano, nie wprowadzono jej do planów nigdzie, chociaż zaprowadzono o wiele mniej pożyteczniejsze wykłady jak np. fizjografię w Stanisławowie, antropologię w Rzeszowie, geologię i psychologię w Kołomyży, a nawet stenografię, chociaż tylko jako przedmiot nadobowiązkowy w Stryku.

Nie wchodzimy i nierozbieramy wcale, czyja w tem wina, że nie wprowadzono dotąd nigdzie w życie uchwał zjazdu VI. Tow. pedagog. ale zaznaczamy fakt tylko, że tak jest rzeczywiście.

W r. 1875 drugi zjazd lekarzy i przyrodników polskich, w którym jako ciało, brato także udział i Towarzystwo pedagogiczne, ponowił jak wiadomo, uchwały pierwszego zjazdu, co do potrzeby nauczania higieny, po szkołach publicznych.

Zdawało się, że nowa ta uchwała, tak poważnego naukowego polskiego ciała, w którym lekarze przyrodnicy i pedagogowie polscy wspólnie wzięli udział, doda pobudki i zachęty do „energiczniejszego zajęcia się tą sprawą“, przynajmniej tym ciałom, które się do tego zobowiązały publiczną uchwałą. Ale gdzie tam! Żadnego ona w tym względzie nie rozduziła zajęcia, a nawet jak dwa ostatnie sprawozdania Tow. pedagogicznego, w rok po uchwaleniu, że szkoły tarnowskiej, gdzie dotąd wykładana była higiena w kl. 4. i 5., wycofano ją teraz z planu zupełnie, tak że jak wprzód nie było i teraz nie ma.

Jesteśmy więc z uchwałą VI. zjazdu w tym względzie zupełnie na czysto. Fakt to na pozór mało znaczący, ale tylko na pozór i dla tych tylko, którzy z pozorami rachować się zwykli, ale w gruncie rzeczy dla ludzi więcej serio — dowodzi i dowodzi on nie przestanie nigdy, że nas strona higieniczna reformy szkolnej i w ogóle wszelkie usiłowania poprawy stosunków zdrowotnych kraju nie, albo bardzo mało co obchodzi, że albo znaczenia ich nie pojmujemy wcale, albo takowych pojęć nie chcemy.

Zrozumiemy każdy łatwo, że ani strona higieniczna reformy szkolnej, ani też poprawa stosunków zdrowotnych kraju nie polega na tym, że połączymy nie może tylko na nauczaniu młodzieży higieny po szkołach, ani też że nauczanie to nie tak rychło okaże się skutecznem, ale nikt zaprzeczyć się nie ośmieli, że jest ono począt-

Obojętność ta tem się nam wydaje dziwniejszą i niezrozumiałą, ile, że Towarzystwo pedagogiczne znane wszystkim ze swej zabiegliwości, staranności i sumiennej pracy zdołało tyle już przez czas swego istnienia wyjednać u wyższych pożytecznych uchwał i zarządzeń, tyle zmian, poprawek i nowości, podnoszących chlubnie szkolnictwo krajowe?

Obojętność ta Towarzystwa pedagogicznego, dla wniosku o nauczaniu higieny, przyjętego i uznanego po dwakroć przez uchwały zjazdów, ma tę jeszcze słabą stronę, że ile i niekorzystnie oddziaływa na ogół nasz i na instytucje nasze i tak już dosyć nawzajem siebie lekceważące.

Jakżeż nam często przychodzi ubolewać i skarżyć się na Radę państwa w Wiedniu i na ministerstwo, że tych lub onych uchwał sejm naszego niktylek to nie popiera i niemi się nie zajmuje ale pozbysza je milczeniem, t. j. przechodzi nad niemi do porządku dziennego, nie na nie nie odpowiadając.

Czyż Towarzystwu pedagogicznemu miło było i nie ubolewałoby również, gdyby z jego uchwałami i memoriałami władze nasze autonomiczne podobnie jak Wiedeń postąpiły? i po wiele lat jak się to niestety i u nas przytrafia, nie odpowiadały zupełnie, lub nad uchwałami jego przy uchwalaniu dotyczących spraw milcząc przechodziły do porządku dziennego? Zdaje się, że nie! A więc nie czyni drugiemu co tobie nie miło, bo co się słusznie uważa za krzywdę i niesprawiedliwość sobie z góry czynioną, nie trzeba jej nikomu z dołu — niktylek poważnym zbiorowym naukowcom ciałom, ale i pojedynczym nawet pracownikom wyrazu, że takie wzajemne lekceważenie się wspólnie dla jednego dobra pracujących instytucji, urzędowych czy nieurzędowych, że zawsze wydaje skutki i podkopuje powagę, bez której nie w żadnym społeczeństwie przyjąć i utrzymać się nie może.

Z tej wychodząc zasady w przeddzień walnego zjazdu Towarzystwa pedagogicznego podnieść się ośmieliłm głos swój tutaj, aby przypomnieć szanownym członkom jego, że sprawa uchwalonego siedm lat temu wniosku o nauczaniu po szkołach higieny dotąd nie załatwiona, czeka energiczniejszego się nią zajęcia i gorliwego poparcia.

Wiemy i nie łudźmy się wcale, że wszystkiego odrazu przeprowadzić się nie da, pomimo







